

O nieistniejącym (jeszcze) społeczeństwie mecenasów

(Dokończenie ze strony 9)

Waga / przydatność / ranga, na przykład, wynalazku jest oceniana niezależnie od przesłanek jakie kierowały uczonym/wynalazcą. Jeśli chodzi jednak o dzieła sztuki czy literatury, to sprawa nie jest tak prosta. To znaczy jeśli czas powstania takiego dzieła ginie w mrokach dziejów, wówczas ocena postawy jego twórcy, jak też celu jaki jemu przyświecał podczas tworzenia, staje się sprawą marginalną, wręcz nieważną. Lecz w przypadku tych całkiem współczesnych, wspomniany kontekst nie będzie obojętny dla oceniających wymowę samego dzieła. Rozszerzenie / upowszechnienie zjawiska mecenatu sprawi, że wielu twórców uniknie, mówiąc wprost i dosadnie, świnienia się. Bo jak powiedział Albert Camus odnośnie pisarzy, co można jednak rozszerzyć na ogół twórców kultury: „Pisarz nie może służyć tym, którzy tworzą historię; służy tym, którzy jej doświadczają”.

Pisząc o powyższych sprawach, ze zrozumiałych względów, mam na myśli przede wszystkim Polskę (opisywane zjawiska mają miejsce także w innych krajach). A w niej, mimo funkcjonowania tak wielu organizacji pozarządowych, jak też bogacenia się społeczeństwa (jako takiego), wciąż ma miejsce spoglądanie wprost bądź ukradkiem, na tę czy inną instytucję państwową czy samorządową. Chodzi tu jednak nie tylko o władze najwyższe, ale też niższych szczebli. W tych przypadkach jawnie, bez zażenowania, oczekuje się, aby dało o sobie znać państwo kulturalne, które to określenie przywołałem za sprawą Marca Fumaroli. A owo państwo ma cele nie do końca „kulturalne” (o czym była mowa). Wymaga też spełnienia urzędniczych (konkretnych) oczekiwań.

Będąc społeczeństwem mecenasów mielibyśmy dużo większe możliwości zaspokajania naszych indywidualnych potrzeb. A te są o wiele bardziej zróżnicowane niż przewidują to rozporządzenia wydawane przez ten czy inny urząd.

Przykłady takiego oddolnego mecenatu można mnożyć. Ale dodanie kolejnych, do wymienionych powyżej, pozostawiam Szanownym Czytelnikom. Jeśli oczywiście mieliby na to ochotę. Wspomnę jednak na koniec, że nie było i nie jest moim celem dyskredyto-

wanie mecenatu państwowego. Natomiast, po pierwsze, przemawia przede mną potrzeba zwrócenia uwagi na szkodliwość czyjejś dominacji w skądinąd specyficznej dziedzinie, jaką jest kultura. Po drugie, pragnąłem zaprezentować oddolne, obywatelskie antydotum na takowe zjawisko.

PS.

I

Na zakończenie odczytu, jaki wygłosił w Bangkoku, na kilka godzin przed swą tragiczną śmiercią, Thomas Merton wypowiedział następującą radę: „Kiedy już zapomnicie wszystko inne, co zostało powiedziane, proponuję wam zapamiętać na przyszłość to właśnie przesłanie: »Od tej chwili każdy stoi na własnych nogach«”.

II

W obronie autonomii człowieka, także tworzonych przez niego organizacji społecznych, religijnych, wypowiedział się w 1931 roku (czas rosnących w siłę totalitaryzmów), w encyklice *Quadragesima Anno*, papież Pius XI. Poniższy interesujący cytat dotyczy całokształtu działalności człowieka, tak więc, także tej kulturotwórczej: „Nie wolno jednostkom wydierać i na społeczeństwo przenosić tego, co mogą wykonać z własnej inicjatywy i własnymi siłami, podobnie niesprawiedliwością, szkodą społeczną i zakłóceniem porządku jest zabierać mniejszym i niższym społecznościom te zadania, które mogą spełnić, i przekazywać je społecznościom większym i wyższym”.

Dariusz Pawlicki

* Tzvetan Todorov, *Ogród niedoskonałości*; Czytelnik, Warszawa 2003.

** Aleksander Sołżenicyn, *Kak nam obustroit' Rossiju?*

*** Andrzej Strumiłło, *Factum est*; Oficyna Wydawnicza Stopka, Łomża 2008.

**** Marc Fumaroli, *Państwo kulturalne, religia nowoczesności*; Universitas, Kraków 2008.

***** Tamże.



Rys. Barbara Medajska

Chryzanthem i siedem zaduszonych myszy

MGŁA... już od nocy oplątywała Poznań tą swoją bezkształtnością przesłaniając kładkę biegnącą nad torowiskami stacji kolejowej na Dębcu, którą kroczyła teraz PANI EGUCKA. MGŁA... dla chemika roztwór koloidalny – rozmyślała PANI EGUCKA tą swoją chemią omotana, obmyślająca – tak krocząc – te swoje szalone eksperymenty, które z wnętrza materii na światło dzienne wyszarpywały, odkrywałyby choć fragmenty – jak zatarte malowidła starego fresku – TAJEMNICY ISTNIENIA, której jeszcze nikt nie odkrył, a której zawsze PANI EGUCKA poszukiwała.

Teraz nastał czas by zająć umysły uczniów KOLOIDAMI, wszystko nimi było – kurze białko, mleko, olśniewająca cera PANI EGUCKIEJ – jasnej żmudzkiej szlachcianki herbu MOGIŁA a nawet TRZY, taka młoda, bo jej białko tu nie zdążyło jeszcze przejść z ZOLU w ŻEL, no takki układ grubodyspersyjny jak kwaśne mleko teraz... ta MGŁA...

CHEMIA... dwoistość natury osoby urodzonej pod znakiem BLIŹNIĄT – pozorny chaos osobowości naznaczony ezoterycznym profetyzmem nie od dziś doskwierał PANI EGUCKIEJ – chciała przecież studiować HISTORIĘ SZTUKI, nie musiałaby tak uściślać materialnego oglądu świata mówiąc: – MGŁA, układ jednofazowy wieloskładnikowy, woda rozproszona w powietrzu... faza rozproszona i rozpraszająca. Bez takiego nadkommentarza otuliłaby się tą MGŁĄ niby etolą pańską, no i nareszcie ona – PANI EGUCKA – nooo... taki KUSTOSZ, bo nie CHEMIK, Muzeum Narodowego w Krakowie, mawiała do zwiedzających – oglądających CHRYZANTHEM – słynny obraz Olgi Boznańskiej DZIEWCZYŃKA Z CHRYZANTEMAMI: – ... no, bo ta MGŁA, proszę państwa... bo taką paletą swój impresjonizm Boznańska nazaczyła co to rozjaśnioną gamę barwną roztopia w szaromglistej atmosferze i nią, i rysunek, i fakturę nazacza...

– Te dziewczynki z portretów Boznańskiej – rozmarzyła się PANI EGUCKA – ze SŁONECZNIKAMI też – ale ta dziewczynka z CHRYZANTEMAMI – CHRYZANTHEM – jak ją pierwotnie zwano – westchnęła PANI EGUCKA przypomnieniem tego obrazu uszczęśliwiona i nadal się przedzierająca przez tę październikową MGŁĘ, dla kurażu wymachująca siateczką z ulubionym, dopiero co wygarniętym z pieca piekarniczego chlebkiem... ach! te małe piekarniki: jeszcze!

– CHRYZANTHEM – powróciła do swych marzycielskich rozważań PANI EGUCKA – cóż ci wszyscy historycy sztuki, bo nie chemicy, o tej dziewczynce wypisywali i jak nie do końca przekonujące były ich racje: te szarości złotawym odcieniem jej włosów okraszone, te oczy, o których pisywali, że jak krople atramentu dwie? ten portret